

CO KUPIĆ? OBRAZY, MEBLE, A MOŻE PRZEDWOJENNE OBLIGACJE...

TOMASZ WYŹNIKIEWICZ

Bogacenie się Polaków powinno przekładać się na lokowanie pieniędzy w kupowanie dzieł sztuki. W ciągu ostatnich kilkunastu lat ceny obrazów wzrosły nawet o dziesięć razy. Jednak w opinii marszandów polski rynek sztuki nawet w okresie wzrostu gospodarczego cechuje się zaledwie umiarkowanym popytem.

Dla większości z nas kupno działki i domu wydaje się najlepszym sposobem na zachowanie i pomnożenie pieniędzy. Ale nasze domy już za parę lat będą miały standard wykończeniowy odbiegający od tego, co będzie modne. A działki z domem mogą utracić swoją wartość z powodu budowy w ich pobliżu autostrady, fabryki lub nadmiernego zagęszczenia zabudowy. Tymczasem dzieła sztuki mają to do siebie, że jeśli są oryginalne (co powinno być potwierdzone certyfikatem rzeczoznawcy) zawsze będą zyskiwać na wartości. Choć nie wszystkie w takim samym tempie i nie wszystkie będzie można po latach równie łatwo zbyć. I co równie ważne – po ich zakupieniu koszty ich ubezpieczenia i renowacji są minimalne, gdy je porównamy np. z eksploatacją domu. Jeżeli nie odczuwamy estetycznej potrzeby obcowania z kupionym obrazem, najlepiej zdeponujemy go w skrytce bankowej. Ta usługa kosztuje miesięcznie zaledwie od 20 do 25 złotych w większości banków (PKO BP, BZ WBK, Getin). Unikamy w ten sposób kosztów ubezpieczenia obrazu i mamy 100-procentową pewność, że nie zginie. Zabezpieczenie przed kradzieżą dzieł sztuki to wielki problem. Dość wspomnieć plagę włamań do mieszkań krakowskich kolekcjonerów. Ich niefrasobliwość, brak alarmów i brak choćby fotograficznej dokumentacji zbiorów bardzo ułatwiła życie gangom, które bez przeszkód wywoziły je za granicę.

Meble z UK?

Nawet początkujący kolekcjoner powinien z nieufnością podchodzić do wszelkich „okazji” oferowanych na giełdach staroci. Plagą giełd na warszawskim Kole są podróbki ikon, masowo produkowanych za wschodnią granicą, które przechodzą proces „zużycia” podobny do tego jak podrabiane banknoty. Takie obrazy charakteryzują się nienaturalnymi pęknięciami werniksu (typowy objaw suszenia farb suszarką do włosów) oraz tym, że farby, jakimi je pomalowano, mają „współczesny” skład chemiczny. A czasami je namalowano wprost na innym obrazie „z epoki”, co łatwo sprawdzić np. rentgenem. W tym wypadku chodziło tylko o wykorzystanie oryginalnej, wieko-



Edward Dwurnik *Mikołaj Kopernik*, 2004, akryl, tusz, płótno, 210x150

Fot. Artbiznes.pl/J. Sielicki

wej deski. Co do mebli to większość z nich oferowanych jest na pchlich targach po niebotycznie zawyżonych cenach. Tu też zdarzają się „podrasowane” meble. Dlatego o wiele bardziej opłaca się kupić i sprowadzić meble z Anglii niż z naszych targów staroci. Można to robić także przez domy wysyłkowe i internetowe giełdy. Brytyjskie ceny są niższe, podaż nieporównywalna z tym, co w Polsce i do tego dają dużą gwarancję

oryginalności. Deszczowa Wyspa miała to szczęście, że nigdy nie została splądrowana przez zaborcze armie, stąd tak wiele zabytkowych mebli zachowało się w świetnym stanie po dziś dzień. Pamiętajmy szczególnie o meblach z okresu art déco, które biją obecnie cenowe rekordy. (komplety takich mebli sprzedawane są po 40–50 tys. zł). Zabytkowe meble są zawsze dobrą inwestycją, gdyż za parę lat uzyskamy wyższą cenę niż ta, za jaką je kupiliśmy. A tego nie możemy powiedzieć o nawet najdroższym zestawie nowoczesnych mebli kupionych w sklepie.

Dwurnik&Stasys

Warto inwestować nie tylko w obrazy, ale także w meble, numizmaty, fotografie i plakaty...Te ostatnie, zwłaszcza z „polskiej szkoły plakatu”, uzyskują wysokie ceny na zagranicznych giełdach. U nas można je kupić na internetowej giełdzie za zaledwie 50–200 zł (Majewski, Świerzy, Tomaszewski).

Gdy myślimy o kolekcjonowaniu obrazów współczesnych polskich malarzy, warto dowiedzieć się, jak są obecnie notowani na giełdach. Najtańsze „okazje” czekają na nabywców bezpośrednio w pracowniach malarzy, ale trzeba się znać na sztuce, aby wybrać cenowo dobrze rokujące na przyszłość. Każdy wie, że wybór konkretnego autora, którego dzieła mają nam dać zyski, jest formą loterii. Pewniakiem są wciąż prace Stasysa i Dwurnika. Dla przykładu mniej znane grafiki Stasysa są do kupienia już za 2300–5000 zł. A ich cena stale rośnie i właśnie z tego powodu jego prace są tak często podrabiane. Co zmusiło do działania samego artystę. Dlatego w jego wypadku warto kupować grafiki tylko w renomowanych galeriach i na „realnych”, a nie „wirtualnych” aukcjach. Średnia cena za obrazy Dwurnika to od 5 do 40 tys. zł. To bardzo modny i ceniony na salonach artysta. Innym pewniakiem obok dzieł np. nam współczesnego Wilhelma Sasnała, są grafiki i rysunki Wojtka Siudmaka, których ceny oscylują wokół 10 tys. zł i są bardzo wysoko cenione za granicą. Bardzo skoczyły w górę ceny obrazów Tadeusza Kantora (nawet 120 tys. zł). Pamiętajmy też o obrazach: Tarasina, Siennickiego, Tarasewicza, Fangora, Pągowskiej, Bujnowskiego, Modzelewskiego, Ciecierskiego, Dudy-Gracza, Nowosielskiego, przedwojennych malarzach z kręgu „Komitetu Paryskiego” (tzw. kapiści) oraz tzw. Grupy Krakowskiej. Tylko naprawdę bardzo bogaci mogą



Edward Dwurnik *Starówka od strony Wisły*, 1994.

sobie pozwolić na dzieła: Władysława Czachórskiego (1,3 mln zł za „Pierwszą różę”), Henryka Siemiradzkiego („Rozbitek” – 2,13 zł, „Sprzedawca obrazów” – 750 tys. zł), Józefa Brandta („Pochód lisowczyków” 720 tys. zł). Oczywiście możemy kupić tańsze dzieła klanu Kossaków, tylko że są one bardzo różnej próby – pod względem artystycznym – zaś ich prace były masowo podrabiane i dlatego od lat krążą poza oficjalnym rynkiem aukcyjnym.

A może przedwojenne obligacje...?

Warto zainteresować się carskimi monetami, medalami i różnymi pamiątkami po imperium Romanowych. „Nowi Ruscy” po wykupieniu na świecie różnych rosyjskich dzieł sztuki, teraz zainteresowali się polskimi zbiorami. A na tym można zarobić, skoro złotą monetę Aleksandra II, która na początku lat 90. kosztowała 1,5 tys. zł, dziś można sprzedać za 10 lub 15 tysięcy złotych!. Czasami o wartości dzieł sztuki decydują... prawnicy. Oczywiście jeśli uznamy numizmaty i zabytkowe papiery wartościowe za dzieła sztuki. Trybunał Konstytucyjny rozpatrywał w kwietniu dwie połączone skargi osób, którym sądy odmawiały prawa do wypłaty kapitału i odsetek od przedwojennych papierów skarbowych. TK orzekł, że Sejm ma rok na taką nowelizację przepisów, która umożliwi określenie wartości roszczeń właścicieli przedwojennych obligacji. Jeśli tego nie uczyni, osoby te będą mogły zwrócić się do sądów o określenie kwoty należności.

Wyrok Trybunału jest ostateczny. Sędzia Wojciech Hermeliński podkreślił, że po wojnie państwo nie umorzyło wyemitowanych wcześniej papierów wartościowych, choć zmiany w prawie – podobnie jak w przypadku nacjonalizacji gruntów rolnych – spowodowały nieodwracalne skutki prawne. Mec. Marta Szereda powiedziała, że jeśli Sejm nie zmieni przepisów, posiadacze przedwojennych obligacji będą mogli wystąpić o ustalenie wielkości zobowiązania Skarbu Państwa. – W oparciu o jaką wartość – to zależy od sądu. TK zaznaczył, że to nie oznacza powrotu do zasad emisji – dodała Szereda. Chodzi o to, że niektóre obligacje były np. pożyczką na kwoty w polskim pieniądzu, ale w zlocie. Bogusław Mach – jeden ze skarżących państwo polskie w TK – powiedział, że już w sądzie podkreślał, iż jeśli państwo jest w tej chwili biedne, to niech swoje przedwojenne zobowiązania zrealizuje w jakiejś części. „Niech państwo mi zaproponuje np. obligacje dziesięcioletnie. Tymczasem w wyroku sądu wyliczono, że tysiąc złotych przedwojennych w zlocie jest obecnie warte 0,017 grosza”. Ale najważniejsze to fakt uznania ważności obligacji skarbowych przez TK stawia w nowym, „prawniczym” świetle problem przedwojennych akcji, które mogą być pomocne w procesie reprivatyzacyjnym. Dlatego nie warto ich wszystkich *en bloc* traktować tylko jak sterty pożółkłych papierów. Oczywiście o wszystkim decydują księgi wieczyste, ale posiadanie takich dodatkowych dowodów własności może pomóc w sądach. ■